

Prawdziwa wartość kobiet tkwi w ich wnętrzu, a nie w zewnętrznych formach, a równouprawnienie jest przede wszystkim w głowach.

Śmierć patriarchy



JACEK PAŁKIEWICZ

Podróżnik, odkrywca, reporter

Każde zjawisko trzeba uchwycić za pomocą odpowiednich soczewek, aby uniknąć zniekształceń i nieporozumień. W tym także wydarzenia ostatnich tygodni w Madrycie czy Rzymie, gdzie setki tysięcy kobiet po wielu doświadczeniach przemocy, dramatycznych gwałtów i morderstw ze strony partnerów wypowiedziały bitwę kulturową – „śmierć patriarchy”. Drażliwy i dla wielu jeszcze nie do końca jasny, zakorzeniony w naszych głowach temat społeczeństwa patriarchalnego wraca do dyskusji.

Cywilizacja zachodnia opiera się na idei *patria potestas* – władzy ojcowskiej. To oczywiste i ta idea funkcjonuje już od renesansu. W sztukach Williama Szekspira widzieliśmy kryzys takiego modelu, który z czasem się pogłębiał, rola mężczyzny w rodzinie coraz bardziej malała, a już szczególnie zmalała w ostatnim okresie. W społeczeństwie patriarchalnym obowiązywały zasady, które dziś są nie do przyjęcia, a wtedy nikt ich nie uważał. Sądzono, że organizacja rodziny, ale także relacje z sacrum i wiarą są przeznaczone dla kobiety. Jej siła polegała na relacji z domem i niekwestionowanej władzy, a mężczyzna musiał zaspokajać potrzeby ekonomiczne rodziny. To było tak normalne jak niewolnictwo, uznawane za akceptowalne w bardziej odległych czasach. Bo każde zjawisko jest wytworem swojego czasu.

Stulecia patriarchy, w którym kobiety uważano za gorsze, wpływają na społeczeństwo, w którym dziś żyjemy. Przyzwyczailiśmy się do rozróżniania zabaw „męskich” i „żeńskich”, akceptowania podrzędnej roli kobiety w rodzinie, zmuszania jej do dokonywania dramatycznych wyborów między dziećmi a pracą, w której potem pojawiają się utrudnienia w dostępie do kariery zawodowej. Od zawsze wiem, że prawdziwa wartość kobiet tkwi w ich wnętrzu, a nie w zewnętrznych formach, a równouprawnienie jest przede wszystkim w głowach. Zmiany społeczne, które mają na celu ograniczenie męskiej do-

minacji i podkreślenie równouprawnienia kobiet, znalazły swoje odbicie także w języku. Nigdy nie oswoję się z wymyślanymi na siłę, ośmieszającymi feminatywami, żeńskimi nazwami stanowisk: inżynierka, doktorka, profesorka, menedżerka, psycholożka.

Dążąc do równoprawnego traktowania mężczyzn i kobiet, do uwidocznienia tych ostatnich w przestrzeni publicznej, politycy używają natarczywie i do znudzenia powtarzanych cudactw językowych takich jak: Polki i Polacy, studentki i studenci, naukowczynie i naukowcy, posłanki i posłowie, pracowniczki i pracownicy. Wcale się nie zdziwię, gdy jutro dla osób nieidentyfikujących się z żadną płcią zostaną znalezione nowe rodzajniki. Społeczeństwo patriarchalne stawia kobiety w niekorzystnej sytuacji, ale nie tylko one są w tej sytuacji ofiarami. W rzeczywistości patriarchat jest szkodliwy również dla mężczyzn. Ile razy chłopiec słyszał: „nie płacz”, „nie bądź maminsynkiem”, „bądź mężczyzną”, „ukryj słabość”, „nie proś o pomoc”. Wielki, wszechobecny mit o wyższości *machismo* jest często narzuconą misją. Jako dorosły człowiek chłopiec będzie cierpiał z powodu dominującego modelu siły i wydajności, bo nie mieści się w rygorystycznych stereotypach, a stąd już tylko krok do depresji.

Mamy też całe zastępy mężczyzn niepewnych swojej wartości, sfrustrowanych, pozbawionych charyzmy i mentalnie wykastrowanych, nieprzygotowanych do nowej roli z innego powodu. Przewrót cywilizacyjny dowartościował w życiu społecznym kobiety, które zdominowały płęć brzydką. W rezultacie są, moim zdaniem, bardziej wyzwolone, prowadzą aktywne życie seksualne, lepiej zarabiają, są dowartościowane, bez kompleksów, śmiało patrzą mężczyznom w oczy i sięgają po wszystko, na co mają ochotę. **n**